

## **CBA i Kamiński z tarczą**

Poczucie wiary w sądy powszechne jest możliwe, gdy spełnią się równocześnie trzy warunki: niezależny prokurator, rzetelny obrońca i sprawiedliwy sąd. Ten ostatni warunek jakby się sprawdził w przypadku umorzenia procesu byłego szefa CBA Mariusza Kamińskiego oraz jego współpracowników, oskarżonych o nadużycia prawa w sprawie tzw. afery gruntowej. Choć nie tak do końca, gdyż jeden z sędziów złożył votum separatum.

Afera gruntowa doprowadziła w 2007 roku do dymisji wicepremiera Andrzeja Leppera, który miał otrzymać łapówkę za odrolnienie gruntów, ale został uprzedzony o prowokacji CBA. Upadła wówczas koalicja rządowa PiS/Samoobrona/LPR. Podejrzany o przeciek z akcji CBA szef MSWiA Janusz Kaczmarek uwolnił się od oskarżeń, a na ławach oskarżonych znaleźli się dwaj łapówkarze oraz w osobnym procesie, zagrożeni karą do 8 lat więzienia, ludzie z CBA.

Choć wyrok w sprawie Kamińskiego zapadł niejednomyślnie i prokuratura zapowiada zażalenie, obecny poseł PiS odzyskał na chwilę wiarę w sądy, mówiąc o swojej „wielkiej satysfakcji”. Oskarżenie pojawiło się w 2010 roku i objęło nielegalne działania, czyli podsłuchy, podrabianie dokumentów i wymuszanie składania nieprawdziwych oświadczeń. CBA nie miało prawa kreować sytuacji budującej klimat do popełnienia przestępstwa, gdyż złodzieja należy łapać za rękę albo mieć pewną wiedzę, że za chwilę chwyci po cudze, ale broń Boże nie kusić go do złego. Ten sam problem miał agent CBA „Tomek”, gdy

oskarżona o branie łapówek posłanka PO Sawicka broniła się mówiąc, że została uwiedziona i nakłoniła wbrew własnej woli do korupcji. Niewiele brakowało, a agent „Tomek” zostałby uznany winnym, wszak zasługi zalanej łzami Sawickiej dla zwycięskiej kampanii wyborczej PO były niemałe. Lud ujął się za biedną kobietą i w akcji CBA dopatrzył się szatańskich działań. A jak wiadomo, w katolickim kraju nikt nie lubi być kuszonym przez szatana. Absurdalność zarzutów prokuratury, nie wchodząc oczywiście w szczegóły, polega na tym, że prokuratura, jak i CBA, mają walczyć z przestępczością wszelkimi legalnymi metodami, w przypadku CBA także za pomocą podsłuchów i prowokacji, tymczasem na ławie oskarżonych zasiadło kierownictwo CBA. Wcześniej jego szef, został odwołany przez premiera ze stanowiska w związku z zarzutami prokuratury, które dziś legły w gruzach. Nie znaczy to oczywiście, że Mariusz Kamiński wróci do pracy. Taki automatyzm nie działa w drugą stronę. Prokuratura jako niezależna, nawet gdy się pomyli, nie ponosi z tego tytułu żadnej odpowiedzialności, tym bardziej rząd nie odpowiada za błędy prokuratury, od kiedy oddzielono ją od resortu sprawiedliwości. Skutki błędów poniesie zatem ten, na którym prokuratura skupiła swoje baczne oko, podążając za oskarżycielskim wzrokiem premiera. Pikanterii sprawie dodaje fakt, że prokurator, który skupił się na wzroku premiera, Bogusław Olewiński, był zarejestrowany przez SB jako TW „Marian”, ale ponieważ nie było jego teczki pracy agenta, IPN

nie skierował sprawy do sądu lustracyjnego. Postępowanie w sprawie prokuratora zakończono mniej więcej w tym samym czasie, gdy Olewiński wraz z prokuratorem krajowym Edwardem Zalewskim postawili zarzuty Mariuszowi Kamińskiemu. Taki zbieg okoliczności.

Szef CBA, po dojściu do władzy Donalda Tuska, nie miał prawa kierować dalej tajną służbą, z tego samego powodu co wszyscy inni mianowani na jakiegokolwiek stanowiska państwowe za rządu Jarosława Kaczyńskiego. Ponadto Mariusz Kamiński wykazał się tak charakterystycznie rozumianą niezależnością, że przestępczy proceder zaczął ścigać w kręgach władzy powiązanej z biznesem hazardowym, co - jak wiadomo - doprowadziło do słynnej „afery hazardowej”. Były zmiany w rządzie, osłabienie notowań partii rządzącej i premiera oraz jego brak zaufania do szefa CBA. Najwyraźniej premier Donald Tusk nie wierzy ludziom, którzy traktują swoją pracę poważnie i z honorem. Za honorowe należy uznać oświadczenie Mariusza Kamińskiego, że nie będzie się domagał od państwa odszkodowania za odwołanie go z pracy z powodu fałszywych oskarżeń. Niemalże koszty procesu w sprawie „afery gruntowej” poniesiemy oczywiście my, podatnicy. Ale to nie wszystko. Ponieważ prokuratura nadała osobom podsłuchiwanym przez CBA statut pokrzywdzonych, mogą oni nie tylko zadawać oskarżonym funkcjonariuszom CBA pytania i stawiać wnioski dowodowe, ale w przypadku przegranej przez Mariusza Kamińskiego w drugiej instancji, mogą także wystąpić o odszkodowanie od państwa i od niego osobiście.

Zatem to nie koniec jeszcze kłopotów Mariusza Kamińskiego. Tak jak nie widać końca szarpania posła Antoniego Macierewicza przez Prokuraturę Apelacyjną za likwidację WSI. Na szczęście drugi już wniosek o uchylenie jego immunitetu odrzucił do uzupełnienia prokurator generalny Andrzej Seremet. A jak jego odrzuca?

**Wojciech Reszczyński**

304Nasza Polska 26.06.12